

ZGODA

is a Weekly, representing the interests of more than 500,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States and in Europe.

RATES OF ADVERTISING

One line once.....c. 50
One inch once.....\$ 2.00
One inch one year.....\$ 20.00

Office 152 E. Houston Str. New York N.Y.

THE ZGODA PRINTING OFFICE executes

all kinds of printing.

All communications must be addressed „Zgoda” 152 E. Houston Str. New York.

Remittances should be made by Post-Office, Station B.



ZGODA

Organ Związku Nar. Pol. w St. Zj. półn. Am. wychodzi w każdą Środę.

Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie dol. 2. do Europy z przesyłką, rocznie franków 17.

CENA ANONSÓW DLA POLAKÓW

Od wiersza drobnego druku, raz jeden c.50
Od cała\$ 1.00
Od cała rocznie\$ 10.00

Rękopisma nie zwracają się.

Adres do Redakcji:

E. Odrowąż 152 E. Houston Street, New York, N.Y.

Adres z przysyłką pieniędzy do Administracji:

T. Grodzki 16 Rivington Street New York, N. Y., Station B.

Wydawnictwo i własność Związku Nar. Pol. w St. Zj.

Redaktor E. Odrowąż.

Drukarnia i ekspedycja 152 E. Houston Str.

Poets and Poetry of Poland.

Edited by Paul Soboleski, 66 W. Randolph str., Chicago, Ill.

“My Arab steed is black—
Black as the tempest cloud that flies
Across the dark and muttering skies,
And leaves a gloomy track.
His hoofs are shod with lightning's glare,
I give the winds his flowing mane,
And spur him smoking o'er the plain,
And none from earth or heaven dare,
My path to chase in vain.
And as my barb like lightning flies,
I gaze upon the moonlit skies,
And see the stars with golden eyes
Look down upon the plain.”

Kraszewski pisze o tem pomnikowym dziele, zrodzonym z polskiego ziarna na amerykańskiej glebie:

“Książkę, którą odebrałem, o której już wiele slyszalem, zachowałem jako jedyny pomnik w swoim rodzaju. Daje ona po raz pierwszy poznać bliżej literaturę naszą Amerykanom, a sądzę że i do Anglii się dostanie, i tam wzbudzi zajęcie.”

“Hearts, cease your dreaming! It is wrong;
Bearing our cross with cheerful song,
As to a dance go;

No more the sword-hilt we shall clasp,
But hands shall say in friendly grasp,
God sends joy below.”

Książka ta powinna być ozdobą każdego polsko-amerykańskiego domu, wszak w niej spoczywa część ducha naszej najdroższej Polski. Polskie pienia świat przeleca w angielskim języku, a Mickiewicz i zbratnione mu duchy odświeżają jej pamięć pomnikiem swego geniuszu.

“Without soul-life but skeletons are we”
Pułkownik Czowski, dowódzca

krajowych milicyi w Kanada, przesłał kilka exemplarzy dzieła pana Soboleskiego dworowi angielskiemu, księciu of Edinburgh i księciu of Connaught.

LOUISVILLE, Ky, 21 Stycznia, 1882.

Ponieważ ZGODA (No. 8) poruszyła kwestyę co do dzieła p. Soboleskiego “Poets and Poetry of Poland,” a więc jest obowiązkiem, nieco obszerniej o tem pomówić.

P. Soboleski jako polak, poeta, za swą moźną pracę i poświęcenie się zasłużył na nagrodę od każdego polaka, tak tu w Ameryce jak i w kraju, oraz po innych krajach zamieszkałych, że dla dobra Polski przedstawił Amerykanom naszą literaturę. Ale tu nie zamierzam o tych pochwałach mówić, raz że moje pióro na to jest za małe, a po drugie, że mój cel inny tor bierze.

Jak za zwyczaj poeci są skromni i nie lubią swoich żalów po naszym wylewać, a tem bardziej wyciągać rękę i prosić o wsparcie, bodajby z głodu umierał na trzaskających mrozach pod gołem niebem. Przypominam sobie, że Gazeta Polska Chikagowska poruszyła kwestyę i nieco składki wpłynęło, aby dzieło do skutku doprowadzić.

Wina p. Soboleskiego, że znał swój stan finansowy, a nie wyjaśnił jak obuchem w lebo, co za cel tego dzieła. To nie po amerykańsku; każdy chyba celu, kto się nie zastępuje do tutejszych obyczajów.

Wina większa nasza, tu zamieszkałych jeszcze większa, naszych rodaków w kraju i po innych kontynentach rozrzuconych. Dla czego? Zda mi się, że pisać nie potrzeba, lecz rumienić i uderzyć się w piersi “mea culpa.” P. Soboleski, a może i jego zaufani radcy jako finansisci wielki błąd popełnili.

Oni nie mogli liczyć na sprzedaż tego dzieła między polonią amerykańską. My polacy wolemy czytać język macierzyński — to dzieło, autor marzył, “za polaków dla Amerykanów;” ci ostatni przyzwyczajeni do “cheap edition,” dzieło p. Soboleskiego jest im za drogie, bowiem użyto materiału za drogiego, pierwszej klasy, i w niewielkiej ilości exemplarzy oddito.

To zdanie moje moge poprzeć faktem, com slyszal z ust ludzi Amerykanów bezinteresownych biznesistów, również zaporem na jaki natrafiałem i natrafiam; ale po co szczegółowo

o tem mam bagrozić, a tembardziej bezpotrzebnie szpały pisma zajmować. Jednym słowem jest to “failure” dokonany czynem; drugi “failure” daleko smutniejszy nastąpić musi, gdy zaśpiemy interesu.

Dzieło p. Soboleskiego, “Poets and Poetry of Poland” jest dla Polski, a my jesteśmy jej synami.

Wykupić to dzieło i zrobić każdej publicznej bibliotece oraz wyższym zakładom naukowym tu w Ameryce jako “complement” od Związku Nar. Pol. w St. Zj. Am.

Tym sposobem zaznajomimy Amerykanów i damy znać, że duch w narodzie polskim zmartwychwstał; będzie to bież dla naszych wrogów o jakim nie jeden z nas pojąć nie jest w stanie; podniesie ducha w naszej młodzieży kształcącej się tu w Ameryce i kształcić się mającej w przyszłych czasach, nie będzie wstydzic się swoich przodków, swych ojców, ale w razie danym wskaże palcem i rzeknie: Idź do biblioteki ze swym głupim przesądem a tam znajdziesz polskie perły, lzy i skarby! ta młodzież nabierze więcej odwagi z przykładów ojcowskich i dopnie swych wyższych celów, jako obywateli amerykańskich a polaków, podniesie ducha w naszych pisarzach, nie tylko emigrantach, ale urodzonych tu z poprzedników palaków, w trzeciej lub dziesiątej linii, aby stanąć na polu literatury polsko-amerykańskiej, i będą bronić naszej sprawy przy najmniejszych okazjach, czego dotąd nie było; damy znak życia, duchowego zjednoczenia, naraz jako “taktum” już dokonany, a nie czczymy pisaninami i ceremonialnemi zebraniem, co wygląda na podobieństwo psa szczekającego a uwiązane na łańcuchu.

Czyżby, czyni nam potrzebne! Nie jest to ofiarą miłosierdzia, ale obowiązkiem świętym. Kto się będzie odkładał od przyłożenia ręki do tej sprawy, kogo tylko ta wiadomość dojdzie, wołam, jest zdradca kraju! niech to będą nawet książęta, hrabiowie, bowiem wtedy są przeciwni zlanii się duchów patriotyczno-polskich w jednolite ciało, a bez tego napewno można zaśpiewać Polsce “requiem eternam.”

Ginać wszystkim za jednego, a jednemu za wszystkich, oto hasło spartanów męczenników polskich.

Solidarność! panowie obywatele, gdzie chodzi o kraj rodziny, o ojczyznę!

Wnoszę, że ZGODA nie odrzuci obowiązku

zebraniem cegiełek do gmachu Polskiego ducha i da obrót sumienny. Panie Soboleski, nie trać odwagi; pracuj nad powiększeniem drugiej edycyi, a Bóg dozwoli, że wieniec laur ozdobi twe czoło. Cegielkę jedną złączam.

Rodaoy! nie zwlekajcie; zaraz po przeczytaniu cent. dwa, markę pocztową, buszel korunu, lokieć perkalu, kto co może, aby nie być zdradzą kraju, naszej ojczyzny, która dała nam życie i istnienie.

Hura! niech żyje Polska i p. Soboleski, poeta polsko-amerykański, a nasz rodak!

A. S.

Pan A. S. nadesłał dwa dolary, dalej, Bracia, kto co może!

Whether your lot be war or peace, ye Poles
Still be united, for united brothers
Stand like a temple on a hundred pillars,
Firmly supported.

AMERYKA.

Nowy York, 1 Lutego.

Zeszły tydzień był obrazkiem “en miniature” czterech pór roku. Począwszy od syberyjskiego zimna, przechodziliśmy wszystkie stopnie zmienności powietrza, mróz, śnieg, deszcz, a nawet uciążliwa ciepło.

—Nad katastrofą na kolei żelaznej koło Spuyten Duyvil zapadła zasłona. Wszystkich osądzono na “winien,” ażeby ile możności nikt nie był ukarany.

—Guiteau po odsłuchaniu wyroku “winien,” wracał do więzienia wśród okrzyków ironji, licznej ulicznej gawiedzi: “amerykańska prasa i lud są z tobą,” a niezmordowany ogłasza nową proklamacyę, w której zarzuca “jury” brak inteligencji, i powiada, że zażąda nowego procesu, ponieważ sąd nie posiadał prawa jurysdykcyi w jego sprawie, gdyż prezydent

Garfield nie w Waszyngtonie, ale w New Jersey zakończył życie. Powiada, że wielu jest tego zdania, że obok Waszyngtona i Granta, nie masz nad niego wśród tej epoki większego człowieka i patrioty, i przyjaciele jego nie potrzebują się go wstydzic. Zresztą przynosi zginąć na szubienicy, aniżeli przeżyć się w skutek jakiego nieszczęśliwego wypadku na kolei żelaznej. Szczególnie zaś zwraca się do czulości serc u pięknej płci, bo brzydka pleć przysyłając mu czeki, o których się przekonał, że są po większej części bez wartości, straciła u niego wiele z szacunku, a mianowicie pod względem zdolności osądzenia jego patryotycznego czynu.

—26go Stycznia odbyło się o drugiej godzinie po południu miesięczne posiedzenie komisyi ustanowionej dla emigracyi przybywającej do Castle Garden, pod przewodnictwem prezydenta Hurlbut.

—Znaczącem dla nas jest, biorąc na uwagę uchwały zeszłorocznego sejmiku Związku Nar. Pol. pod względem ustanowienia reprezentacyi polskiej w komisyi emigracyjnej, że Irlandczycy mając organizacyę swoję od roku 1841go, toż samo niemiecy, posiadają charter od Stanu New York, na podstawie którego charteru domagał się Prezydent Stowarzyszenia tych samych praw, jakie są przyznane członkom komisyi. Wniosek pana Ulricha przeciwny żądaniu został przegłosowany.

—Stowarzyszenie rosyjskie dla emigracyi posiada na Wards Island wydzielony dla siebie rządowy budy-

OFIARY MIŁOŚCI.

NOWELLA

PRZEZ

Bolesławicza.

V.

c.d.

Raz wszedłszy do jej pokoju, ajrzał ją trzymającą jakąś fotografię, w którą się pilnie wpatrywała. Wszedł tak cicho, że Jadwiga nie spostrzegła się. Wziął spiesznie z jej rąk fotografię, i ostupał ze zdziwienia, gdy spostrzegł młodego mężczyznę.

Oboje stali naprzeciw siebie, oboje pomieszani, zburzeni.

Paweł po długim milczeniu spojrzal na Jadwigę z pogardą, i rzekł krótkim, urzywamym głosem:

— Miałaś tajemnicę, a przysięgałaś mi przed Bogiem?

Kochasz innego, a mnie poślubiłaś? Uśmiechasz się do mnie, a myślisz o tamtym? Znosi z mój widok z litości, a pokryjomu płaczesz i zlorzczysz mi! To jest niegodnie Jadwigo, to jest bluźnierstwo i nągrawanie się z czystej miłości!

Tyle tylko jej powiedział. — Fotografię schował w kieszeń w milezenu wyszedł, zamknął się w swoim pokoju i nie przypuszczał nikogo do siebie.

Odtąd role się zmieniły. Paweł opuścił ręce, unikał jej widoku, stał się zimny, o-

bojętny, można powiedzieć, nie czuły na wszystkie jej słowa!

VI.

Każdy człowiek ucuwa w sobie pewne wewnętrzne pragnienie, które bądź co bądź zaspokoić musi.

Dziwimy się nie raz, dla czego młodzieńiec, z którego prac literackich każdy się śmieje, porzuca wesołe towarzystwo, zabawy, i spieszny do swojej izdebki, i kosztem swojego zdrowia spędza godziny nad piórem.

Czemuż on się nie bawi? — wreszcie, dla czego nie zajmuje się pożyteczną pracą — Wszakże jego dzieła co tylko śmiech i litość wzbudzają w innych?

Oto dla tego, że wypełnia zadość swe mu wewnętrzne pragnieniu.

Ludzie, których nazywamy bigotami, to samo czynią — dla nich modlitwa jest pokarmem — nie zważają na śmiechy, na perswazje, bo oni w modlitwie widzą cel swojego życia, do którego chętnie spieszą.

Pan Prymo wydawał pieniądze — mowili się, czytał i pisał, w nagrodę swej pracy, dostawał wzgardliwy uśmiech, lub głośnie ziewanie. — Mimo to jednak nie go nie zrażało, nikt go nie potrafił sprowadzić z tej drogi, którą śmiało postępował.

Z rodziców przechodzą takie nawyknięcia na dzieci. — Zręczność, plotkarstwo, rozróżność i skąpstwo, wkorzeniają się w ich młode serca — to też jeżeli pragniesz pozyskać miłość panny, to staraj się pierwiej dobrze poznać charakter jej rodziców. Pamiętaj o tem, że ich usposobienia na-

wyknięcia prędzej czy później wyjdą na jaw w twojej akochanej. Młoda panenka trudniej odgadnąć, ale za to łatwiej można poznać osoby w późniejszym wieku.

Pan Prymo ukończył nowy swój poemat p. t. “Sokrates” Czuł się tak zadowolonym, jakby w tym poemacie wszystkie pomysły sprawy były streszczone.

Odczytał go, rachał kartki, uśmiechał się do niego, jak matka do swego dziecka, i winował sobie, że się zdobył na takie areydzio!

To była jego cała nagroda!

Jednakże trzeba się z tem areydziołem pochwalić — trzeba je wprowadzić w świat szerszy, bo przecież nie na to powstało, aby miało zgnuć na biurku w jego pokoju.

Ze ciężą zawiął w papier swego “Sokratesa” — kazał zaprzęgnąć konie, i pospieszyl do p. Rotmistrza, aby mu go odczyta.

Maria i Władysław towarzyszyli mu w tej podróży. Władysław nie bardzo chętnym, ponieważ myślał o Romanie, w którym przeznawał swego rywalą; ale Maria spieszyła dosyć ochoczo.

Ponieważ przybyli wczynie, Rotmistrz prosił aby Pan Prymo odłożył swoje czytanie do wieczora. Przynajmniej chciał zostawić kilka godzin swobody dla siebie i swoich towarzyszy. Pan Prymo zezwolił na to tem chętniej, bo wiedział, że przy świetle lepiej się wyda jego poemat.

Maria wywnękała się do ogrodu, który się rozpościerał pode dworem i. z nieopi-

saną radością spostrzegła Pawła zrywającego różę.

Przybliżyła się do niego z lekka i uśmiechem powabnym rzekła:

— Nie godzi się odbierać życia kwiatom, które nam wszystkim tak mile służą.

— Dla tego też je zrywam, że one dc wszystkich się wdzięczą. Nienawidzę kwiatów i takich ludzi, którzy się pragną wszystkim przypodobać.

— Ależ to nie jest wada! — rzekła Maria.

— Nie jest wada? a więc zaleta? — Sliczna zaleta — dodał z uśmiechem.

Trzeba nieszczęściu, że w tej chwili nadszedł Władysław i najniewinniej przerwał im rozmowę. Paweł bowiem odszedł z bukietem róż, a Maria nie mogła z tego powodu ukryć złego humoru.

Na wszystkie zapytania Władysława odpowiadała cierpkimi słowami, co znów dało zakochanemu powód do różnych przepuszczeń i kombinacyj.

Lecz widocznie los jej służył tego dnia, bo idąc do salonu spostrzegła Pawła wchodzącego do przybocznego pokoju.

Mówić jednak nie mogła z nim, ale tym razem zdawało się jej, że Paweł spojrzal na nią pogodniejszym wzrokiem.

To ją ośmieliło i do tało otuchy! Weszła więc do salonu rozpromieniona. Ulubionym zajęciem Pawła, było pilne badanie fotografii, która podstępem zabrał swej żonie.

Wszedłszy do pokoju, usiadł na fotelu, Wyjął fotografię i wpatrywał się w nią b-

dawczo.

— Twarz jego rozpromieniła się, dziwny uśmiech skrzywił mu usta, a z oczów tryaskały promieni energii.

Po dłuższym wpatrywaniu, rzucił fotografię i rzekł do Macieja, który w głębi pokoju oczekiwał na jego rozkazy.

— Słuchajno ty Lucyperze!

— Słucham!

— Lubisz ty pszczoły?

— Kogo? — zapytał Maciej z głupowatą miną.

— No... pszczoły!

— E... nie — bo strasznie ćwieczą. — Ale miód, to lubię dodać rezultnie.

— Więc jesteś trutniem! — rzekł Paweł

— Hajaści to niby na to wychodzi.

— Paweł rozpostarł się w fotelu i długo przypatrywał się Maciejowi. Po chwili kiwnął palcem, aby się zbliżył, i rzekł cichym głosem:

— A jakie wolisz rogi... jelenie, czy baranie?

Maciej myślał nad odpowiedzią.

— Wolę baranie — rzekł — bo jelenie to dla wielkich panów!

— Dla głupców! — krzyknął Paweł.

— Ano... niech i tak będzie — odrzekł Maciej, zgadzając się na to chętnie.

Paweł powstał, i stanął przed nim zagłębiwszy ręce w kieszeniach.

— Ty, trutniu! — rzekł — zdaje mi się że ty masz żonę?

— A jakże, mam.

— Młoda?

Nareszcie wrócił do nas z urlopu pan ober-policmajster Baturlin i gdy już dostatecznie natłuczono się żydów—oblepił narożniki domów odezwami, w których "wzywa wszystkich dobrze myślących obywateli do podjęcia wszelkich usiłowań, ażeby objaśnić niedoświadczonych, powstrzymać zbłąkanych, oraz moralnym wpływem i oddziaływaniem, położyc tam obecnym wypadkom." Zabawne są te wszystkie "szlachetne usiłowania" moskiewskie! Tym jednak razem odgrana komedia zrobiła już kompletne fiasco—tak, iż trzeba być prawdziwie ciemnym, aby nie spostrzedz ukrytych planów za kulisami kancelaryi pp. gubernatorów, policmajstrów i niepolicmajstrów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że owa bezradność rządu w obec ostatnich wypadków, miała na celu, jak to już w poprzednim liście zauważyłem, skompromitowanie Warszawy w obec całej Europy, a obok tej tak podniosłej chęci, całkiem godnej caratu, parowało jeszcze inne bagno. Krótka mowa: chciano zaprawić kulaki pospółstwa na żydach, aby potem wyprowadzić nieszczęśliwy proletaryat na ezerszą widownię działalności, t. j., przypomnieć sobie humanistyczne rzezie.

Donosiłem wam również w poprzednim liście o powszechnem tutejszem mniemaniu, że w zaburzeniach na ulicach Warszawy ucieczyła ręka nihilistyczna szajka. Mniemanie to wciąż jeszcze stoi niewzruszenie, jakkolwiek wyraźnych dowodów niema. Bądź co bądź było przyczyną smutnych zajść z żydami, niechaj izraelici pamiętają nadal, że od nich samych zależy uchronienie się od podobnych katastrof. Zaprzeczyc nie można, iż pewna część warszawskich żydów razem z rzuceniem z siebie hałatu, zmieniła się i na serca, ale większość pozostała szakalami. Wyżyskiwanie, okpiwanie, łupienie i demoralizacja—oto ich proceder. Począwszy od żyda sprzedającego sól w sklepiku na ulicy Freta, skończywszy na stręczycielach nierządu—wszystko to dażyło do zgnębienia, oplwania i zdeptania chrześcijaństwa.

Jeśli więc zważymy, iż lud nasz znał wyjątki tych ostatnich, bo jako pozostający w ciemności, o jednostkach wiadczyć nie mógł i nie mógł wyjątkami usprawiedliwić ogółu, nie będziemy dziwić się, że lada podnuch wystarczył na wylanie się na zewnątrz długi łajsony zamyty i nieważący, za co znów winić należy wyłącznie tych, którzy stojąc u steru władzy, założyli bezczynnie ręce.

Następstwa zaburzeń smutne są nad wszelki wyraz. Pomijając już znaczne szkody, jakie wyrządzone zostały chrześcianom, w których domach zamieszkiwali żydzi, dzisiaj zameldowano około 6,000 rodzin izraelskich zrujnowanych ze szczerem, tak, iż wiele z nich pozostaje nawet bez dachu i kawałka chleba, bo klasa przeważnie dotknęła najniebezpieczniejszą warstwę żydowskiego proletaryatu. Jest jednak nadzieja, iż składki, które się obecnie

nek, dla potrzebujących czynnej opieki wychodźców rossyjskiego pochodzenia, niechaj to więc będzie wskazówką dla Związku Narodowego, delegata związkowego dla spraw emigracyjnych i dla Towarzystwa związkowego "Zjednoczenie Polaków," którego celem jest postawienie domu polskiego. Nam mniej pieniędzy potrzeba, aby dojść do celu, ale więcej energicznego, upartego, nie dającego się odstraszyć starania.

Gdy dojdziemy do celu, nasza praca pokona wszelkie Związkowi przeciwnie prądy. Wielkie dzieła zwykle małym rozpoczynają się zawiązkami, zgoda wśród członków, a wytrwałość u przewodników, żeby się nie dać zbić z raz podjętego toru, pociągną za sobą następnie i masę narodu.

—O wiecu narodu polskiego, który się odbył w Nowym Yorku 29go Stycznia, pomówimy w przyszłym numerze.

—Bal Strzelców Polskich w Harmony Rooms, 139 Essex str., 29 Stycznia wypadł świetnie. Organizacya Strzelców posiada tyle sympatyj wśród polaków, że sukces ten był do przewidzenia.

—W niemieckim jeneralnym konsulacie mają się odbyć lekarskie oględziny tych, którzy obowiązani do służby w armii niemieckiej, czuliby się do służby fizycznie niezdatni.

—Major David B. Williamson został wybrany na prezydenta stowarzyszenia wojskowego Stanu Nowy York.

—Depeszą pod datą 25 Stycznia, zapowiedziano odplynięcie z Triestu do Nowego Yorku parowca austriackiego Lloyd, który otwiera nową routę Triest-New York.

—Ex-prezydent U. S. Grant został mianowany jednym z dyrektorów zakładu ubezpieczenia na życie, "Equitable Life Insurance Company of the United States."

—Kaledoński Klub obchodził w tutejszem mieście 25 Stycznia urodziny szkockiego poety Burns.

—W skutek zimna i głodu zginęła 35letnia kobieta, którą 25 Stycznia, okrytą w łachy znaleziono w przed-sionku domu No. 36 Mulberry str.

—Na targ przybyły pierwsze tegoroczne poziomki z Florydy, 27 Stycznia; kwarta 4 dollars.

—Nieostrożność dziecka spowodowała eksplozję nitroglyceriny na rogu 99tej ulicy i 3ej Avenue, która nieostrożnego chłopca zabiwszy, czworo

dzieci ciężko, a 5 inszych osób lekko zraniła.

Chicago, 25 Stycznia.

Z przyjemnością biorę pióro do ręki, aby wam, kochani rodacy, choć częściowo opisać dzień obchodu 22 Stycznia, 1882 roku, który Towarzystwa Związkowe w Chicago obchodziły.

Sala pod nazwą "Vorwärts Turn Hall" przy dwunastej ulicy, udekorowana była w godła narodowe, a około godziny Sej wieczorem zapełniona przez nasze Polki i braci Polaków, nie zważających na mroź, który tego wieczora dość dotkliwie dokuczał.

Uroczystość zagał ob. W. Rymer kilkoma stosownymi słowami, nadmieniając, że chociaż powstanie 22go Stycznia, 63go r. nie odniosło skutku, jakiego się spodziewano, ale naród Polski dał o sobie znak życia, dopominając się o wydatą mu ojczyznę.

Na przydującego uroczystości obrono jednogłośnie oddawna tu zamieszkałego ob. St. Kociemskiego, który podziękował zgromadzeniu za zaszczyt mu wyświadczony, prosząc o wybór sekretarza, na którego zgromadzenie wybrało ob. M. Kucera.

Przydujący przedstawił na pierwszego mowcę ob. M. Rzeszotarskiego, który w dość obszerniej mowie streścił wypadki powstania z r. 63go i bardzo trafnie dowodził, że na pomoc obcą nigdy liczyć nie możemy, że ludzono nas obietnicą za Napoleona IIIgo, w czasie ostatniego powstania, a na mogile jego cięży i cięży będzie krew polska, że nam pozostaje w sprawie naszej tylko wspólna praca żeby doczekać owej chwili, w której Stwórca rozwiąże pęta nasze.

Mowca zwracając się do emigracyi polskiej ubolewał nad wynarodowianiem się naszej młodszej generacyi, zachęcając rodziców, aby dziatkom swoim dawali wychowanie polskie, a sami zaś łączyli się w stowarzyszenia mające na celu podniesienie moralnego i materialnego bytu społeczeństwa polskiego, a ponieważ Związek Narodowy podjął to zadanie, zachęcał do łączenia się w ten Związek, aby wspólna praca ochronić się od zguby i wynarodowienia się. W końcu swej mowy zwrócił mowca uwagę zgromadzenia na zakładającą się czytelną polską, ubolewając na brak ogólnego poparcia tak wzniosłej instytucyi, która się wiele przyczynić może do oświaty ludu polskiego. Mowę zakończył słowami, że ojczyzna kiedyś zażąda od nas, jako od swych dzieci, rachunku, cośmy dla niej uczynili.

Ob. M. Osuch, mając drugą mowę, jak przy dawniejszych uroczystościach, tak i teraz w niejednym rdaku, poruszył uczucie patriotyczne dla Polski; za temat obrał sobie z pieśni Mieczyława Romanowskiego: "Ojczyźnie naszej, Polsce, bądźmy wierni," dowodząc w swej dość obszerniej mowie, że nie nadszedł jeszcze czas, abyśmy mogli walczyć z bronią w rękę dla wyswobodzenia ojczyzny naszej, ale że przez pracę nad oświatą naszego ludu, powinniśmy pośrednio do tego dążyć, za szczepiając w niego miłość ojczystą, i że

tylko natenczas da się to osiągnąć, jeżeli wszyscy w zgodzie i jedności będziemy jak jeden mąż pracowali nad podtrzymaniem Związku Narodowego Polskiego, nie zważając na trudności, jakie nam się stawiają. Mowca zakończył słowami: "I wtedy mić będziemy, czego wszyscy pragniemy, "Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy." Piękna, patriotyczna przemowa szanownego mowcy była żywymi przyjęta oklaskami.

Ob. E. Wilkoszewski odczytał niektóre, obchodowi odpowiadające, ustępy z Wieńca Pamiętkowego, które zgromadzenie z wielkim zadowoleniem przyjęło.

Ostatnim mowcą był ob. K. Dorszyński, który jak zawsze, tak i tą razą swą patriotyczną mową zainteresował zgromadzenie, które jego słowa pochodzące ze szczerych uczuć patriotycznych, długimi oklaskami przyjęło.

Przydujący podziękował mowcom i zgromadzeniu zamknął obchód stosownym przemówieniem.

M. KUCERA,
Sekretarz obchodu.

PHILADELPHIA, 25 Stycznia, 1882.

Minał znów dzień żałoby, pamiętny sercu każdego prawego Polaka, dniem był 22 Stycznia. Obchód ogłoszony w tutejszych gazetach niemieckich i angielskich zebrał w niedzielę po południu licznie polską publiczność. Obchód odbył się pod No. 457 i 459 przy ulicy trzeciej, położonej w kierunku północnym. Sala była udekorowana w chorągwie polskiej i amerykańskiej, w obrazy polskie okryte czarną krepa; broń Gwardyi Puławskiego owinięto czarną krepa i ustawiono w koźły. Nad trybuną wznosił się napis: "Jeszcze Polska nie zginęła," a u góry orzeł biały; na balkonie od trzeciej ulicy były wyszyczone chorągwie polskie z czarną krepa; na jednej z nich umieszczony był napis w polskim języku: "Cześć Wam i Chwała," w angielskim zaś: "Poland still lives." Z uderzeniem godziny trzeciej powołał prezydent towarzystwa Kościuszki, ob. Hilary Skwierzyński, publiczność do porządku, i wyłożywszy w krótkich słowach znaczenie obchodu, przedstawił na przydującego uroczystości ob. Ks. Karczewskiego, jako weterana z r. 1848, co ogół jednogłośnie przyjął. Ob. Ks. Karczewski w krótkiej a dobitnej mowie zwrócił uwagę, że byłoby bardzo stosownem, gdyby weteran z r. 1863 przewodniczył obchodowi, na to wybrano na prezydenta obchodu powszechnie nam tu znanego ob. Juliana Lipińskiego. Prezydent J. Lipiński powołał na vice-prezydentów weteranów z r. 1863 ob. Hilarego Skwierzyńskiego, Karola Drejmanna, kapitana towarzystwa Gwardyi Puławskiego i Antoniego Symbolla. Na sekretarza obchodu zostali powołani Wojciech Nowak i Julian Szeinert. Pierwszym mowcą był ob. Juliusz Andrzejkiewicz, cenzor Zw. Nar. Pol., który przeszedł w swej mowie obecne położenie Polski, i wskazał jak gotowi być wienniśmy, stawać w obronie na każde jej skinienie; przy tej sposobności przeczytał szanowny mowca wypadki z r. 1861, które miały miejsce w Warszawie dnia 8go

WOJCIECH NOWAK,
Sekretarz obchodu.

MILWAUKEE, 25 Stycznia.

Polacy nabyli hałą z parkiem: dla zabaw publicznych. Przedsiębiorca jest p. Ign. Wendiński, były redaktor Przyjaciela Ludu. Donoszą z Texas, że p. J. N. Chadwick, jeden z najmajątniejszych właścicieli ziemi pod Brenham, przyjął na rządę p. Karwoskiego i kolonizuje swój majątek przeważnie polakami. P. Chadwick wydzierżawia grunt po doll. 3.50 za akier.

LILA.

Powieść osnuta na tle stosunków społecznych w Galicyi, przez Stanisława Sz wajkarta. c. d.

— Otóż mamcia, dziękuję panu,
— Jerzy ukłonił się i chciał odejść.
— Ach Panie I...! — zawołała Lila, jakoby przypominając coś sobie,
— Służę pani?
— Moja kokarda.

— Przepraszam, zapomniałem. Oto jest Jerzy oddalił się, a Lila usiadła przy matce.

Pani Wollmanowa rozmawiała właśnie z panią Choińską. Ażeby zrozumieć sposób przemawiania pani Wollmanowej do córki, trzeba wiedzieć, że lubiła ona przy obcych mówić w sposób trochę nienaturalny — gdyż nie władała dobrze polskim językiem a nadto nie omijała żadnej sposobności, ażeby się chwalić dziećmi swojemi. Tę słabość można jej było wybaczyć — bo miała rzeczowicie powód być dumna na swe dzieci.

Gdy się Jerzy oddalił, rzekła do córki:
— Co to się stało, moja córko, — ty tę kadrylę tańczyłaś z dwoma dancierami?

— Z dwoma — odrzekła Lila śmiejąc się. — Pan Janicki mnie porzucił po trzeciej figurze i odstąpił mnie panu S...

— Jakto odstąpił? — zapytała matka zaniepokojona. — Jakto można, by odstąpił?

— Sprzykrzyłam mu się widocznie — była swawolna odpowiedź.

Pani Wollmanowa nie mogła dalej się wypytywać o szczegóły, bo nadbiegła pani Choińska, porwała Lilę i obydwie następnie przechadzały się po sali rozmawiając o czemś tajemniczo i śmiejąc się na przemiany. Wkrótce przyłączyła się do nich Ilka Białecka.

— Jakżeż ci się Lila podobała? — zapytał profesor G... swego kuzyna.

— Pusta, swawolna, dziecinna i kokietka trochę; w o i l a t o u t.

— Wypowiedziałeś zdanie wszystkich, którzy ją oddawna znają. Ale bawie się z nią można znakomicie.

— Tak, kto ma ochotę do tego.

— Kto ma ochotę do tego, naturalnie, Wszysey ją lubią, zachycają się nią nawet, — ale każdy wie, że tam myśli głębszych, uczuć, zasad i rozsądku wiele nie ma.

— Kiedy się myli — odrzekł Jerzy lakonicznie.

— Jako? Miałeś ty...?

— Albo ja się mylę. Wederemo, chociaż mniejsza oto. Mnie się nie podobała.

— Nie podobała?

— Wcale nie. To nie mój gust. Mimo tego wesoty humor Lili musiał oddziaływać trochę na Jerzego, gdyż przy końcu balu tańczył dość wiele. Nawet raz z Lilą; wybrała go do mazura.

— Rozbawiłaś się pan, jak widzę. Dużo pan tańczył.

— Mając tak świetny przykład przed sobą, nie podobna się oprzeć pokusie.

— Czy to pokusa tak niebezpieczna?

— Nie wiem, ale ponętna. Śmiać się i bawić choćby życie całe...

— Pewnie ja też tak sądzę.....

— Więc szluznie osądziłem panią, myśląc, że to jest dewiza życia pani.

— Dewizą?! Może... Ale przytem jest jeszcze parę słówek.

— A te słówka?

— Honi soit, qui mal y pense. Jerzy się zastanowił na chwilę. Potem się zapytał:

— Czy pani wie kto pierwszy, i przy jakiej sposobności stworzył tę dewizę?

— Lila się zarumieniła przelotnie. Czy dla tego, że nie wiedziała tego, czy może dla tego, że wiedziała? — Odrzekła:

— Nie wiem ale ona mi się po doba.

— Król francuzki...

— Ach, chcesz mi pan opowiedzieć o powstaniu tej dewizy?

— Jeśli pani sobie życzysz...

— Bynajmniej. Anegdoki podobne, a choćby i fakta tylko czytać mi wolno...

— Niebyłbym też jej pani opowiadał, chciałem tylko się przekonać, czy ją pani znasz.

— Jesteś teraz pan zadowolniony?

— Zupełnie.

— Cieszy mię to.

być domowa zabawa u państwa Wollmanów na wsi. Pan Wollman jeszcze zaprosił na nią kilku kawalerów, a między tymi także profesora G... i jego kuzyna, Jerzego.

Piękne sanie zaprzężone pyszną czwórką unosiły Wollmanów i ich córkę do Sliwkowie, wsi pana Wollmana, oddalonej o milę od Stanisławowa.

II.

Noc była mglista i śnieg lekko przyszył. Kiedy państwo Wollmanowie przybyli do Sliwkowie, była już blisko szósta. W karytarzu ich dwórku paliła się jeszcze lampa i na odgłos dzwonek u sań zbiegł lokaj, ażeby pomóc przy wysiadaniu i zabrać pakietki, bez których damy na bal wybierające się nigdy się obejść nie mogą. Państwo Wollmanowie i Lila weszli cicho na pierwsze piętro, ażeby dzieci nie pobudzić; jednakże mimo tego zbudzili trzynastoletniego braciśzka Lili, przechodząc przez jego pokój, Witaś usiadł na łóżko wołając:

— L! l! pysia na dobranoc!

— Cóż robiłeś przez cały wieczór? — spytała Lila schylając się nad jego łóżeczkiem i dając żądane go calusa.

— Byłem w pokoju pana Kozłowskiego i przegadałem "Wojnę trojańską" podług gdy on pisał. Była także Salusia i zostawia swoje zadania.

— Gdzie są te zadania? Trzeba je zwrócić jej, jutro rano.

— Będziesz teraz porzucił? Są na twoim stoliku, położyłem je tam; ale za to

nowego pysia!

— Dobranoc! w salonie jutro rano znajdziesz zeszyty; odeszlij je Salusi.

Lila przechodząc przez sypialnię rodziców, na dobranoc ich ucałowała, przeszła przez salon, przesunęła się cichutko przez izdebkę, w której spokojnie spała jej ciotka siostrzyca Zuzia i weszła do swego pokoiku.

Hestio! W twoim towarzystwie staję u drzwi tego sanctissimum na krótką, krótką chwileczkę... Honi soit, qui mal y pense...

Pokój był sześciokątny. W środku pokoju stało arecydzioło wyrobów żelaznych, które pan Wollman w r. 1873 z wie deńskim wystawę przywiózł. B to to akwaryum i obszerna szklana bania spoczywająca na długich, misternie ze sobą poplątanych łodyżkach powoju z żelaza przślicznie wyrobionych. Na wspólnej wielkiej podstawie z pomiędzy powoju przychyliły się pięknie drzewek podtrzymujące podstawki na wazoniki z naturalnymi kwiatami, które strzylając w górę mieszały się z łodyżkami żelaznymi i niedawaly odróżnić natury od sztuki. Szklana bania była pokryta piaskiem, naturalnym mechem i muszlami w kształcie skał podwodnych; w wodzie ją napletniającej pływały złote rybki, a w środku wznosiła się lila woda z żelaza wyrobiona, z której kielicha tryskał mały hny wodotrysk, jeżeli się na pełnie wyżej umieszczony i między liśmiami ukryty zbiornik Eodyżki powoju rozchylające się pod bami w celu jej podtrzymywania, łączyły się znowu po nad nią i poplatały się w gorze podtrzymwały złotą klatkę z kanarkiem.

zbierają, zdolają zapobiegać złemu. Ale długo jeszcze trzeba będzie czekać, zanim ruch handlowy wróci do dawnego stanu. Dziś mamy powszechną stagnację; giełda pozostaje w bezczynności, po sklepach drzemają kupcy, a targ zbożowy zredukował się do zera. Słychać również o mających nastąpić bankructwach wielu tuższych firm handlowych. Straty wyrządzone przez uliczne burdy dochodzą do kilku kroć tysięcy rubli, a w zajęciach tych klasa rzemieślnicza prawie nie brała udziału, chyba jej szumowiny.

W szeregach młodej zgrai, niszczącej cudze mienie, oprócz rzemieślników, koczujących zazwyczaj w wszelkich nieporozumieniach i wypadkach, była liczna falanga t. z. łobuzów brukowych, dla których robój był ponętą zabawką. Ci ostatni otrzynują, stosownie do wielkości swego przewinienia, albo surowo napomnienie, lub też karę cielesną, reszta, z wyjątkiem rzemieślników, na których sąd innem będzie p trzał okiem, podciągnięta zostanie pod kodeks kryminalny. Cyfra aresztowanych urosła już blisko do 3,000. Należy także nie zapominać, iż wiele osób aresztowano niewinnie.

Tu zanotować muszę fakt nader charakterystyczny, iż patroli wtedy dopiero przystępowały do chwytania winnych, gdy już jakiś sklep całkiem rozbito. Przez czas zaś rabunku, żołądka two przyglądał się całej scenie z uśmiechem, lub też aresztowało osoby na chodniku ulicznych. Pakować do cytadeli tych, co biegli załatać w miejscu swe interesy — oto wymowna ilustracja do historii ostatnich wypadków.

[Gazeta Krakowska.]

New Yorker Herald umieścił pod datą 26 Stycznia następujący artykuł:

O postawie Polaków w czasie nęczenia się nad żydami w Warszawie, piszą z Warszawy do "Politische Korr.": Duma tujejszej ludności, że nie tylko nasze miasto, ale kraj cały stał murem, o który łamały się bezskutecznie wszystkie socjalne i antisemityczne rozruchy i excessa, została przełamana. To jest ten ból, który się przebiega w twarzach największej części mieszkańców Warszawy, którzy się odznaczali dotąd tak cudowną dyscypliną, że można było sądzić, że są podwładni jakiemś tajemnemu rozkazowi. Przy całym nieszczęściu, jakiego byliśmy świadkami, społeczeństwo tujejsze nosiło na sobie szczególną psychologiczną cechę. Jak gdy ktoś w czasie ognia wszystko na szwank wystawia, aby tylko z płomieni jakiś szczególnie mu drogi klejnot ocalić, tak tu wszystko głównie rzuciło się na to, żeby honor narodowy ocalić i niestargany utrzymać. W tym kierunku czyniono nadludzkie prawie wysilenia, i wszystkie klasy i stany ludności ubiegały się o to, żeby strząść z siebie wszelki pozór kompromitującego związku z tem przesładowaniem żydów, i zatrzeć według sił, wywiązujące się ztąd wrażenie. Straszna katastrofa w kościele Św. Krzyża niknęła w obec ubolewania godnych ulicznych excessów. Nie było czasu do oplakiwania ranionych i zabitych; trafnie przeczuła wielkość i doniosłość socjalnego niebezpieczeństwa, którem raptem miasto zagrożone zostało. Ten układ chrześcijańskiej ludności, katolickiego duchowieństwa, katolickich stowarzyszeń i całej tujejszej prasy, był tak wzorowy i rozsądny, że zasługuje sobie na nieograniczone uznanie. Trzeba było widzieć jak proboszczowie, gdy wygłoszenie listu pasterskiego z ambon nie skutkowało, że wszystkich parafii w ornatach kościelnych z własnym niebezpieczeństwem życia rzucali się w odmęt rozjuszonej i pijanej zgrai, żeby ją poskromić, jak katolickie bractwa i siostry miłosierdzia w pomoc biegły lżonym i robotanym żydom, trzeba było czytać również i te przez cenzurę nieposkromione namiętne artykuły licznych dzienników, żeby pojąć, że tu cały lud

pragnął postępowaniem swoim odpokutować zbrodnie wyszłe z poręki naduszczonej tłuszczy.

Poznań, w Grudniu 1881. — Rok bieżący chylił się ku końcowi, czas go rocznym objął bilansem, wykażać rachunek strat i zysków jakie z niego wynosimy. Smutnie on niestety wypadnie, bo go zamykamy stratą dotkliwą, niepowetowaną, kilkudziesięciu tysięcy morgów przeszłych do rąk niemieckich.

Olbrymie wielkopolskie fortuny Szamotulskich, Górków, Opalińskich, Sapiehow, Szoldrskich, stały się pastwą nieopamiętów, za nimi idą mniejsze majątki i już nam tylko pozostało 500 obywateli, z posiadaną przestrzenią półtora miliona morgów.

To wywłaszczenie się z ziemi ojców, jakąż smutną przyszłość niesie stosunkom tujejszym!

Przemysł u nas nie rozwinął, handel w obym roku, młodzież też nasza biedniejsza, skazana na gorzki chleb służby prywatnej, a zamożniejsza na biedowanie w zadłużonej ojcowiznie, wśród nieprzyjaznych dla rolnictwa warunków, w obec których nawet przy poczciwej oszczędnej i wytrwałej pracy, łatwy do przewidzenia koniec.

Wszakże w obec tej gniojącej nas biedy, społeczeństwu naszemu, społeczeństwu wszystkich stanów przysłać musimy, że im dola nasza smutniejsza, im położenie przykrejsze, a przyszłość groźniejsza, — tem usilniejsza, wytrwalsza pracą rozwija, dla uchylenia złego.

Nigdy nasze towarzystwa, nasze spółki, nasze kółka nie rozwijały większej jak teraz czynności, nigdy społeczeństwa naszego nie znamionowała rozumniejsza praca, większa jedność i ofiarność, jak dzisiaj, to też zarzuty czynione nam w tej mierze, bez względu, że z poważnej wychodzą strony, składamy na karb nieznamomości stosunków tujejszych. Rezultatem czynnej łącznej pracy są wybory do parlamentu; poważna liczba ośmnastu posłów daje chlubne świadectwo, zrozumienia i spełniania obywatelskich obowiązków.

Reprezentacja parlamentarna nasza, chociaż nie zmienia naszego położenia, jest mimo to wielkiej dla stosunków naszych wewnętrznych doniosłości.

Wiekami i szlachetnością celu, najpoważniejsze z towarzystw naszych, towarzystwo "naukowej pomocy dla uczącej się młodzieży wielkopolskiej," wielkopolskie dzieło niezatartej pamięci doktora Karola Marcinkowskiego, instytucja dobroczynna, mająca na celu wyszukanie w biedniejszych warstwach społeczeństwa zdolnej młodzieży i obmyślenie jej środków kształcenia, towarzystwo żłające od lat czterdziestu ofiarnością społeczeństwa, jednoczące ze względu na szlachetność celu, ludzi najroznorodniejszych kierunków politycznych, religijnych i towarzyskich, w ostatnich czasach popadło w nielaskę. Wszystko to nie odbiera nam chęci do życia, nie ostużają zapału do wspólnej pracy, żyjemy o własnych siłach, rozwijamy o własnych zasobach, a ruch w towarzystwie centralnym, jak i filjalnych powiatowych, coraz się więcej wzmaga. Sledzimy za postępem wiedzy, za rozwojem przemysłu, każda nowa zdobycz w dziedzinie rolnictwa staje się przedmiotem pilnego roztrząsania i bywa przekazywaną komisjom specjalnym, które z niej zdają sumienne sprawozdania.

Obecnie mamy przed sobą zjazd delegatów wszystkich towarzystw filjalnych; toczyć się będą na nim rozprawy nad założeniem kursów czterotygodniowych gorzelniczych w przyległym Poznaniu Zabikowie; usłyszymy tam sprawozdanie o założonej w Poznaniu spółce mleczarskiej i zastanawiać się mamy nad środkami ochronnymi przeciw wywłaszczeniu się z ojcowizny.

W Marcu jak zwykle odbędzie się roczne walne zebranie towarzystwa rolniczego centralnego, na którym nas szereg ciekawych czeka odczytów.

Wystawy rolnicze, do których towarzystwa filjalne w tym roku się zabierały, są chwilowo w zawieszaniu.

Jeżeli nasze towarzystwo naukowej pomocy doznaje stałej ogółu sympatii, a ofiary, wdowiego często grosza, kasę jego regularnie zasilają, jeżeli towarzystwo rolnicze mimo przeszkód i utrudnień korzystnie się rozwija, jeżeli bank włościański zwiększa ka dobrą kmiaci naszych zakres swych działań, a spółki pożyczkowe przychodzą skutecznie rzemieślnikom naszym w pomoc, to i kółka nasze rolnicze składają dowody nie mniejszej działalności.

Całe społeczeństwo nasze otoczyło najgorętszą sympatią szlachetną instytucję, mającą na celu niesienie oświaty i moralności ludowi wiejskiemu, przez rozbudzenie w nim zamiłowania do umiętnej pracy, rozgrzewanie młodości od ojców zagrożdy i wypełniania obywatelskich obowiązków.

Kółka rolnicze odbywają posiedzenia co miesiąc pod przewodnictwem swych prezesów wybranych z dzieł rolnictwa, pogadankami o bieżących sprawach, w lecie wycieczkami do wzorowych gospodarstw, próbami narzędzi rolniczych, i t. p. Na czele wszystkich tych kółek stoi ich patron, pan Maksymilian Jackowski, właściciel Pomarzanowic w powiecie Sredzkim, mąż olbrzymich dla społeczeństwa zasług, nieszczęśliwy czasu i mienia dla rozwoju instytucji, której dał życie. Panu Jackowskiemu zawdzięczamy zbliżenie się chaty wieśniaczej do dworu pańskiego, jego to dziełem owo dobre między kmiaciem a panem porozumienie, ta łączność pracy, myśli, potrzeb i nadziei. Dziś karczmy nasze świecą pustkami, a lud Boży roi się przy kościele, na plebanii, na wiecach, obradach i zebraniach.

W tych dniach, czcigodny nasz patron dał życie sto trzydziestemu czwartemu kółku w Lipnicy, majątku p. Stefana Ewskiego, w powiecie Szamotulskim położonym. Dziesięć tysięcy gospodarzy wielkopolskich stanowi tę wielką rodzinę, której hasłem — umiętnej poczciwa praca.

Rok rocznie odbywają się po miasteczkach walne zebrania powiatowe kółek rolniczych; wznoszą to i rozrzucają widok, ta sala w symbole rolnictwa ubrana, zapełniona ludem w niedzielnym szatach, pośród nich duchowieństwo, obywatele i uwielbiany patron w stroju przodków. Uwaga, dojrzałość i powaga cechuje te zebrania, które patron rozpoczyna od "niech będzie pochwalony Jezus Chrystus," a które się kończą grzmiotem okrzyków na cześć jego, prezesów i najczynniejszych kółek.

W dniu 11 Marca odbędzie się w Poznaniu zjazd delegatów wszystkich kółek włościańskich, który do 10,000 kmiaci zwiłk gromadzić.

Na zakończenie tego pobieżnego sprawozdania, jakie wam daję z życia i ruchu towarzystw naszych, pozwalam sobie zwrócić uwagę czytelników waszych na znakomitą pracę, jaką się przed kilku tygodniami ukazała w kolumnach jednego z pism tujejszych: "Nasze położenie, jego przyczyny i środki zaradcze."

J. J.

Rossya.

Podając w ostatnim numerze Zgody wiadomość z Petersburga, że "św. liga" ma być uznana ze strony rządu, jako tajny oddział policji, cheemy tu nadmienić, co o tej sławnej "świętej lidze" już od niejkiego czasu pisano. GAZETA NARODOWA powiada:

W państwie nieskończonego zamętu i bezładnego chaosu, gdzie wszelkie nieprawdopodobieństwa w każdej chwili mogą przybrać kształty nagiego dokonanego faktu, prawda być może że członkowie tej ligi są uzbrojeni nieograniczonem pełnomocnictwem w zakresie władania życiem i śmiercią jednostek, podejrzanych o chęć zaburzenia społecznego porządku.

Nie dziwi też nikogo, że na czele ligi stoi brat cara w. ks. Włodzimierz, jako prezes honorowy. Z założycieli wymienia pismo francuskie znane osobistości, jak hr. Szuwałow, hr. Woroncowa-Daszkow, hr. Ignatiew, ks. San Donato i br. Gunsberg. Zarazem donosi, że liga z dobrowolnych składek złożyła już kapitał przewyższający sumę 5 milionów franków, do użytku na cele tropienia i wykrywania nihilistów. Ks. Włodzimierz miał się przyczynić do tej sumy udziałem 80,000 fr., Woroncowa-Daszkow sumą dwóch milionów, hr. Szuwałow 400,000 fr., a ks. San Donato ma dawać rentę roczną 80,000 franków. Owoż to trafiamy na rzeczy co najmniej dziwne. Ks. San Donato jest kompletnym bankrutem goniącym ostatkami majątku.

W ogóle wymienieni członkowie ligi, nie wyjmując w. ks. Włodzimierza, są tak zadłużeni, że nawet rubla dać by nie mogli na cele ligi. Zdaje się zatem, że udział, z jakimi figurują członkowie ligi w powyższym wykazie, będą pokryte ze skarb państwa. Dziwnem też wydać się musi, że bogaty semita br. Gunsberg, nie dał ani kopiejki!

Święta liga na pierwszym posiedzeniu swem miała powziąć następujące uchwały: 1. Przedewszystkiem Petersburg, jako siedziba rządu, musi być uwolnionym od

burzliwych elementów, przy pomocy środków administracyjnych (t. j. zesłania na Sybir i t. p.)

2. Należy podjąć powszechne w całym caracie ściganie socjalistów i wolnomyslnych w drodze ustawowej i policyjnej. Socjalistów i wolnomyslnych bez różnicy oznacza liga jednym mianem nihilistów.

3. W tajemnej, rozpaczliwej walce przeciw ukrytemu, a rozpaczliwym też środkom używająemu wrogowi, należy walczyć jego własną bronią; w koniecznym razie trucizna, sztyletem i dynamitem.

4. Trzeba się starać o przystęp do tajnych związków nihilistycznych; tworzyć fałszywe stowarzyszenia rewolucyjne i w tę pułapkę wabić prawdziwych nihilistów.

5. Każdy, kto wytropi niebezpieczne indywidualium, otrzyma sowitą nagrodę pieniężną.

6. Z uwagi, że najniebezpieczniejszymi wrogami rządu są przebywający za granicą nihilisci, dla tego skazuje się na śmierć ks. Krapotkina, Stefanowicza i Deutscha. Wyrok ten ma być spełniony przy pierwszej nadarzonej sposobności.

Liga starała się wciągnąć w grono swych członków także jen. Skobeleva. Jen. Skobelew wymówił się jednak od tego, zwróciłszy uwagę, że kiedy wstępował do służby, złożył przysięgę, że nie będzie należał do żadnego tajnego stowarzyszenia.

O świętej lidze, która otacza się całkiem naturalnie wielką tajemniczością, krążą najdziwniejsze anegdotki. Musimy tu przytoczyć jedną, wylęgnię na buku petersburskim. Owoż mówią, że hr. Woroncowa-Daszkow tak się przejął misją antinihilistyczną, że postanowił koniecznie złapać choćby jednego nihilistę. W tym celu przebrał się za chłopca i zaczął się włóczyć po Petersburgu. Pewnemu policjantowi, który go zobaczył, zdawało się, że chłopca ma za eleganckie maniery, a gdy go zagadnął, był pewnym, że za chłopca przebrał pan, jest... nihilistą. Aresztował go więc. Hrabia bronił się — przypadło kilku innym policjantów, i zmaltretowanego członka świętej ligi zawleczono na policję. Tam dopiero wyjaśniła się sprawa.

Ale wrómy od farsy do rzeczy, które mają choć pozór prawdopodobieństwa. Carowa także rozwija sztandar wielki przeciwko nihilizmowi w sferach niewieścich. Szczególnie wależy ona przeciwko wyższym instytutom naukowym żeńskim, które mają być siedliskiem nihilistek. Uczennicom medycyny zabroniono zwiedzać kliniki szpitalne, z wyjątkiem szpitala Obuchowskiego, gdzie znajdują się chorzy na najniebezpieczniejsze choroby infekcyjne. Kandydatkom nie pozostaje teraz nic innego, jak albo porzucić studia, albo narażać się na prawie niechybną śmierć od chorób zaraźliwych.

Francya.

Paryż dnia 28 Stycznia.

Mowa Gambetty na przedwczorajszym posiedzeniu w Izbie Deputowanych, szczególnie ta część, w której zaprzeczył insynuacji, iż zamierza przywłaszczyć sobie dyktaturę kraju, była żywymi przyjęta oklaskami. Po przemowie postawił wniosek, żeby w rezolucji komitetu w nawiasie umieścić dodatek na korzyść scrutiny listy, i poddać pod głosowanie "paragraf, który dopuszcza rewizję Konstytucji.

Izba przyjęła paragraf — 282 przeciw 227 głosów, na to Gambetta zapowiedział swoją rezygnację.

"De Freycinet, Andrieux, de Chancy, Say i Ferry odbyli z Prezydentem Grevy konferencję. Panu De Freycinet powierzono utworzenie nowego gabinetu.

Korporacja zaprzysięgłych meklerów postanowiła zaciągnąć pożyczkę 80 milionów franków, na rachunek funduszu i kredyt korporacji, dla usunięcia zawiłań finansowych między członkami korporacji a publicznością.

Dział treści pouczającej

Opowiadania dla ludu, przez E. O.

IV.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

[Dokończenie.]

III. Rządy municypalne.

W okręgach municypalnych "counties," w miastach i wsiach staje się stosunek ludności więcej zbliżonym i skomplikowanym i domaga się odpowiednio temu szczegółowego troskliwości rządu. W tak blizkim zetknięciu się ludności, rozwija się życie socjalne całą potęgą swojej istoty; ścieranie się jednostek w różnorodnych publicznych zawodach, współbieżanie się o

miejsce, zysk lub władzę, wywołuje namiętności, które bez bezpośredniej sprężystej opieki prawa, mogłyby łatwo zagrozić spokoj publiczny i stać się przyczyną niebezpiecznych starć ludności, temu odpowiadnie municypalne rządy, czy li rządy lokalne poszczególnych miejscowości, bądź dystryktów, bądź miast lub wsi, posiadają przedewszystkiem atrybuta polityki miejscowej. W regulowaniu stosunków miejscowych trzymają się zasady, która wypływa z natury dobrze uorganizowanego społeczeństwa, że każdy posiadacz jakiegokolwiek bądź własności, takową może używać tylko w takich warunkach, które nie robią użytek ten szkodliwym dla publiczności i nie narażają sąsiadów jego na utratę równych praw w użyciu ich własności, i że wszelka własność może być podciągnięta takim publicznym regulacyom, których się domaga dobro ogólne, a pod względem których rząd państwa czyli Stanu prawa stanowi. Rząd Stanu bowiem wydaje prawa dla dobra ogółu, a do tych praw ważnych dla ludności Stanu musi się municypalność w zakresie swojej miejscowej władzy stosować. Rząd Stanu ustanawia w drodze prawodawstwa regulacje potrzebne dla zdrowia i bezpieczeństwa publicznego, ogranicza lub wzbrania uszkadzające lub niebezpieczne zatrudnienia, zapobiega urządzeniom niezgodnym z moralnością; wydajac stosowne prawa wspiera pracę, chroni cnotę i szczy moralność, zotawiajac przeprowadzenie i wzmocnienie tych praw rządom municypalnym. Oprócz wielu innych ważnych zadań zarządu miejscowego, municypalność jest ajencją rządu Stanu w wybieraniu dochodów publicznych. Jak rządy Stanów stosują się w urzędzeniu wewnętrznych swych stosunków do poszczególnych "kart praw" (bills of rights), usankcjonowanych przez wolę ludu i rząd narodowy, tak i municypalność stosuje się najwzajem do mandatu nadanego mu przez rząd Stanu, którego nieoddzialna część stanowi.

Mandat nadany przez rząd Stanu Illinois upoważnia rządy municypalne pojedynczych miejscowości do wybierania taks, stawiania gmałów publicznych, budowania dróg i mostów, aresztowania przestępców prawa, przeprowadzania procesów sądowych ustanawiania instytucji potrzebnych dla miłosierdzia publicznego, zażegnywania zgorzeń publicznych i usuwania ich; do ochrony osoby i własności przed napadem lub uszkodzeniem. Municypalność jest przeto maszyną arcyuczyniwną gwarantującą "karty praw" (bill of rights). Ona upiększa kraj rządem swoim architektonicznie, bowiem buduje drogi, mosty i gmachy publiczne; ona wzbogaca go zaprowadzeniem ulepszeń; ona jest obrońcą porządku, mienia i życia; niemiętna nemezis dla przestępców prawa; administratorem funduszy publicznych; ona jest pieczę dla nieszczęśliwych a obrońcą w obec zbrodni i rozpusty. Rząd municypalny jest najbliższym pokrewnym życiem familijnego, on jest stróżem jego moralności, dobrobytu, inteligencji i wolności i połączonej z bezpieczeństwem osoby i mienia.

Wspólne potrzeby ludności zaspakajają się albo w drodze wspólnych ajencji, albo w drodze przedsiębiorstw prywatnych. Wznoszenie szkół i zaopatrywanie mieszkańców wodą w drodze nakładania taks, są przykładem pierwszego systemu; zaprowadzenie komunikacji kolejną konną jest przykładem przedsiębiorstwa prywatnego.

"Wolna szkoła, wolny kościół i wolna prasa" są twierdzami inteligencji. Na kształceniu rozwijającego się umysłu dziecka, na wpajaniu w serce jego zdrowych, moralnych zasad, dalekich od obskurizmu sekciarskich przesądów, polega przyszłość społeczeństwa. Wolność wyznania religijnego jest głównym punktem oparcia się "wolności ludowej," dla tego jest bezwzględny warunkiem rządu ludowego.

Stany Zjednoczone zawdzięczają swoją potęgę obecnemu systemowi szkolnictwa, który poczętek swój wziął z pielgrzymką tych wielkich mężów, ojców wolności ludowej, którzy chroniąc się przed przesadami Europy, roznieśli tu na tej wolnej ziemi ognisko ogólnej oświaty; pokolenia utrzymały ten ogień ze zcią, a dzisiaj on świat ogarnia, biada ramieniu które by się podniosło ogień ten ugasić, uschnie jak gałąź, która odpadła od konara.

Współpracownikem wolnej szkoły jest wolna prasa; ona pod zdołnem kierownictwem łamie potęgą wolnego słowa szranki despotyzmu, usuwa zło piorunem prawdy. Nienstraszona postępuje krokiem obrzyza, dla którego czas tylko jest niedowolną potęgą.

„Dzięki tym wolnym instytucjom wielkiego narodu, kościół jest wolną przystanią sumienia ludzkiego; a tam tylko duch boży króluje, gdzie człowiek sumieniem mu służy. Jeden jest tylko kościół, który Chrystus Pan słowem swym zbudował, a w tym kościele jest jeden tylko napis: „Czyń dobrze, a będziesz zbawiony.” Jesteśmy wszyscy współbraćmi, bo jesteśmy dziećmi jednego Boga, kochajmy się przeto wzajemnie, nauczajmy jeden drugiego, ale nie potępiamy nikogo uprzedzając sąd Boga, abyśmy sami nie zostali potępieni.

Materiały do historii rewolucji w Moskwie.

Zebrał W. P.
(Przedruk z GAZETY NARODOWEJ.)

Nie mam w tej chwili żadnych wskazówek czy były i jakie były stosunki moskiewskich spiskowców z tajnymi stowarzyszeniami na Litwie. Przepuszczając przynajmniej należy, że osobiste z nimi podtrzymywali stosunki Filareci i Promieniści. Świadczy o tem przynajmniej wiersz Mickiewicza „Do braci Moskali,” w którym o bliskim swoim stosunku do Rylejewa i Bestuzewa mówi.

Niezależnie od dwóch poprzedzających związków powstaje w r. 1823 tajne Towarzystwo słowian, które ma na celu utworzenie powszechnej słowiańskiej federacji z republikańską formą rządu i gwarancją zupełnej niezależności plemion i narodów składających ją.

Początkowo związek składał się z 36 członków.

W tym czasie wypracowuje Pestel swoją „Russkaja Prawdu”, która jest projektem wewnętrznej organizacji państwowej po rewolucji. ... Główne punkta tego są: 1) Przeniesienie władzy najwyżej do Nowogrodu, jako kolebki i pierwowzoru swobodnej rzeczypospolitej słowiańskiej; 2) wyzwalenie włościan z nadania ziem bez wykupna 3) jawność sądów i instytucja przysięgłych; reforma wojska i zmniejszenie lat czynnej służby; 5) swoboda druku (zadanie to zresztą nie zupełnie jasno określone).

O urzeczywistnieniu planów zaczęto myśleć co raz bardziej, wybuch powstania (w wojsku z resztą tylko) wydawał się możliwym, wypracowano plany praktycznej działalności, a mianowicie: skorzystać z oporu wojska szczególniej gwardji, nie dać powtórnie przysięgi, przy pomocy wojska zażądać, aby senat wydał manifest który ma: 1. wyjaśnić nadzwyczajne okoliczności, w jakich znajduje się Moskwa; 2. ustanowić rząd tymczasowy; 3. powołać wybranych przez naród przedstawicieli dla zdecydowania, kto obejmie tron lub jaką ma być forma rządu; 4. zmniejszyć czas służby wojskowej z lat 25 na 15. Rząd tymczasowy powinien wypracować projekt urządzenia państwowego, dając głównie baczenie na zasadę reprezentacji na wzór najoświecześniejszych państw europejskich, a nadto ma rozwinąć kwestję zniesienia poddaństwa.

Członkowie tymczasowego rządu mieli być Mordwinów, Speranskij, i Jermolów, a więc nie członkowie Związku, aby ich nie posiadano o chęć pochwycenia władzy w swoje ręce.

Przed wstąpieniem jeszcze Mikołaja na tron przestawiali spiskowcy, że rząd w padł na ślady ich robót. ... Rylejew pisał:

Wiem że zginąć musi,
Kto powstaje pierwszy
Na ludu ciemięśców
Ale powiedzcie, gdzie można
Bez ofiar wywalczyć swobodę?
Zginę za moją ojczyznę
Wiem o tem i czuję to...
Z rozkoszą o, ojcze święty
Los mój błogosławia...

[d. c. n.]

GUITEAU osadzony.

WASZYNGTON, 23 Stycznia.

Sala posiedzeń sądowych była tak przepełniona, że urzędnicy sądowi, reporterzy i inni, należący do rozpraw zaledwie byli w stanie przecisnąć się przez tłum ciekawej publiczności.

Guiteau zajmujący miejsce swoje, opowiadał publiczności jak liczne odbierał korespondencje, a mianowicie od dam amerykańskich.

„Pragnę wypowiedzieć tym paniom moje podziękowanie za tak przyjacielskie i delikatne listy. Jeden z przysięgłych do mnie powiada, że generał Arthur powinien mi dać umieszczenie w swoim gabinecie, ja jednak muszę wyznać, że wśród obecnych stosunków nie przyjąłbym żadnego. Sądząc, że nie byłoby to wcale na swoim

miejscu. Ale... chciałbym kilka słów powiedzieć, odnoszących się do pana Portera (prokurator dystryktu Columbia). On będzie miał „plaidoyer” w zamknięciu rozpraw. Gdyby się odważył sprowadzić z drogi sąd i przysięgłych, naten zas ja i moi obrońcy będziemy mu mowę jego przerywali. On tylko przez omyłkę dostał się na stronę prezydenta Arthura, i wazęj zostałby na boku. On w istocie rzeczy nie zastępuje rządu, ale jedynie samego siebie.”

W czasie tej przyjacielskiej mówki oskarżonego do publiczności, nadszedł prokurator Porter i zajął miejsce swoje naprzeciw sądu przysięgłych. Głos jego dowodził, że czuł się chorym, był mdławym i niewyraźnym. Pan Porter opisywał znane nam już dostatecznie stosunki zbrodni i zdrożne sceny z czasu posiedzeń sądowych. Opisywał oskarżonego w jak najczarniejszych kolorach, spotykając się z oskarżonego u wagami, jak: „kłamie, nie prawda,” i t. d.

Następnie przeszedł pan Porter do opisywania przysięgłych i przymiotów zamordowanego prezydenta, dodając:

„Czyż ten morderca nie jest najniebezpieczniejszym obłudnikiem, podłym tchurzem? On się zaślania modlitwa i natężeniem od Boga. Tygodniami myślał wyłagać zbrodnię” (opis zajął), „dopiero gdy sądził, że może być pewnym pomocy stalwartów republikańskiej partji, ułożył sobie sposób obrony, skombinował środki dla własnego bezpieczeństwa, poczuł w sobie odwagę do spełnienia strasznego tego czynu. Tak dalece szło mu o bezpieczeństwo własnej osoby, że poczynił był już kroki, jakby się zaraz dostał do więzienia, a skoro wystrzelił próbował umknąć.”

Na to obrońca Scoville zaprzeczył, że Guiteau szukał ratunku w ucieczce. Pan Davidge podniósł protest przeciw podobnemu przerywaniu mowy; nastąpiła parlamentarna utarczka, następnie dalszy ciąg mowy pana Portera.

Pan Porter odbijał zarzuty ze strony obrońców, jakoby nagroda ze strony rządu zachęcała jego lub jego kolegów do ścigania oskarżonego, bo czyniąc swoje, zawsze jednakowe honorarium ich czeka, czy oskarżony jako winny uznanym będzie, lub nie. Tu wniósł się Guiteau:

„Miejsce Corkhilla przynosi mi rocznie 7,000 doll. Ale on nie ma nawet czem zapłacić za swój wikt, bo wszystko wydaje na wino i rozpustę z dziewczakami.”

Na to prokurator dalej zbił wywody obrońcy Scovilla, znosząc częste przerywania. Pod względem sympatii wśród publiczności, którą Guiteau się chełpi, rzekł, że takowa nie istnieje wcale, że za oskarżonym jeszcze żaden głos publiczny w prasie się nie odezwał. Tu przerwał go obrońca, a sędzia Cox zadecydował, że tylko o tyle może wspominać o prasie i publicznym przekonaniu, o ile to się bezpośrednio odnosi do zaprzeczenia twierdzeń obrony. O pół do drugiej uczul się prokurator tak cierpiącym, że musiał przerwać swoją mowę, w skutek czego nastąpiło odroczenie posiedzenia do dnia następnego.

25go Stycznia.

Prokurator Porter kontynuował wywody swoje z dnia poprzedniego, wśród ciągłych uwag oskarżonego, jak naprzykład,

Porter:—„Wykazałem wam, jak spędził całe swoje życie, jako kłamca, oszust i w sercu swoim nosił się z myślami zabójstwa, jak od roku do roku kręcił na bezdrożu namiętności...”

Guiteau:—„Paplanina, Porterze, wiesz sam o tem najlepiej.”

Na dalsze opisywanie kariery oskarżonego zawołał Guiteau:

„Generałny prokurator Mc Veagh nie chciał się podjąć processowania mnie, bo

za wysoko o sobie myśli, ale on uczył się to, Porter, „a wine bibber.”

Do tego mieszał się obrońca Scoville, a sędziemu Cox interwenując z trudnością przypadało zachować „decorum” sądowe. Raz nawet zawołał pułkownik Reed, ze strony obrony:

„Ja gdybym był sędzią, kazałbym aresztować pana Portera. Taka insolencja w obec przewodniczącego powinna być ukarana.”

Gdy prokurator Porter domawiał słowa, że nie wierzy, żeby w zgromadzeniu takokielwiek się znajdował, zoby powatpiewał, że oskarżony, gdy będzie się widział w obliczu śmierci, okaże najpodlejszą małoduszność, Guiteau zawołał:

„Kłamiesz, bezczelniku Porterze! lotrze z piekła rodem! mam nadzieję, że pan Bog tak śmierdzące kreatury, jak ty i Corkhill, wnet zjad odwoła.”

Porter, nie zważając na to, przeszedł do werdyktu sądu przysięgłych, objaśniając, jakie punkta mają przysięgli wziąć pod rozwagę: „Prawda jestwo polega na rozumie, i niechaj nikt nie śmie powiedzieć, że amerykańskie sądownictwo wynosi się po nad prawo, stawiając pryncypia, któreby dozwalały wychodzić bezkarnie zbrodniom, jak morderstwo, gwałcenie i podpalenie. „Nie będziesz zabijał!” tak stoi w biblii napisano, a kto czyją krew przelana, tego krew powinna być przelana, a wy, panowie, macie obecnie rozstrzygać, czy ta biblia, czy też biblia tego zbrodniarza ma większą wartość?”

25go Stycznia.

Pozwólcie, że powiem—dzięki Bogu, process skończył się, a skończył nadspodziewanie już w tym dniu. Sceny tego dramatu w dniu dzisiejszym są nie do opisanja. Dzika wścieklizna opanowała oskarżonego, który mial przekleństwo piekła. Prokurator Porter, mówiąc o nim, „Oskarżony przedstawia się w dwóch osobach—świątoszka faryzeusza, i diabła, który go opanował”, oddał treściwie charakter jego. Powtórzę tu tylko jeden ustęp z jego przekleństw: „Ja się śmierci nie boję, niechaj oddadzą ziemi ciało moje, ale ja powiadam naród w krwi kałuży zakochany, gdy choć jeden włos z głowy mojej zginie.”

Temi przekleństwami widać przyspieszył swój wyrok.

Przysięgli otrzymawszy po ukończeniu plaidoyer, instrukcję od przewodniczącego, sędziemu Cox, nie żądali przestanku, ale natychmiast udali się dla narady do osobnego pokoju.

O godzinie 5tej, 35 min. powracając, każdy z nich udał się na swoje miejsce. Na zapytanie zrobione według formy przez pisarza sądowego, przewodniczący przysięgłych odpowiedział: „winien zgodzić z aktem oskarżenia” i każdy przysięgły z kolei powtórzył „winien.”

Wybuch radości ze strony publiczności i powszechne sędziemu przysięgłym były dobitnym dowodem, że Guiteau był bez najmniejszej sympatii u ludu; uważano go był jedynie jako potwór.

Przy ostatnim „winien” z ust ostatniego przysięgłego, oskarżony wrzasnął przeraźliwym głosem: „Moja krew spadnie na głowy tych przysięgłych!”

Obrońcy dozwolili sędziemu Cox czas prawem przepisany dla zrobienia zarzutów, jakiegoż on żał za dobre uczynić, gdyby zamierzał żądać drugiego processu, a nadto 4 dni w celu żądania zwłoki.

SPRAWOZDANIE z funduszu organu Związkowego Zgoda w następnym numerze umieszczonem będzie.

POSIEDZENIE Zjednoczenia Polaków odbędzie się jak zwykle w drugi Czwartek miesiąca, dnia 9go Lutego, pod No. 16 Rivington str. Początek o godzinie 7 wieczor.

Sprawozdanie

Rządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego w St. Zj.
za czas od 1 Października 1881 do 1 Stycznia 1882.

Przychód.	Rozchód.
Gotówka z ubiegłego roku w kasie. \$162.30	Odpisanie konstytneji. \$ 30.00
Wpływ od 1 paż. do 1 st. na fun. żel. 42.03	Saldo dłużne z wydat. kor. zesz. roku 1.18
„ „ „ „ „ „ 42.03	Książka prot. Sejmu. 1.50
„ „ „ „ „ „ 19.00	52 oznaki. 18.20
„ „ „ „ „ „ 19.00	Prassa do kopialu i przyrządy. 11.00
Składka na kapitał pośm. s. p. Jana Promińskiego. 437.00	500 kopert, papier, druk nadglówka. 8.55
Wpływ na fundusz kap. pośm. 78.00	Koszta za bond kassyera. 75
W zaległościach na fund. żel. do 1 Stycznia. 61.52	Wyplacone pośm. po J. Promińskim 500.00
W zaległościach na fund. bież. 61.52	Za saldo gotówka. 228.18
„ „ „ „ „ „ na pośm. po J. Prom. 63.00	W zaległościach. 186.04
	\$985.40
	\$985.40

M. KUCERA Prez.
M. OSUCH. Sekr.
S. KOCIEMSKI, Kassyer.

OGŁOSZENIA.

Lista abonentów którzy zapłacili w Red. za gazetę w ubiegłym tygodniu.

NEW YORK: S. Lasek, 1.00; F. Kamiński, 2.00; W. Gąsiorowski, 2.00.
PENNSYLVANIA: M. Ostrowski, 2.00; J. Leichert, 1.00; Hr. Stawski, 1.00; Hr. de Patrokoński, 1.00; Ch. T. Rice, 2.00; Wl. Rowiński, 1.00; J. Jendraskiewicz, 1.00.
WISCONSIN: Ks. Mayer, 2.00.
JERSEY: J. Jaworski, 1.00.
OHIO: J. Urbanowicz, 2.00; A. Danielewski, 2.00.

Podziękowanie

składam Rządowi Centr. Związku Nar. Pol. w Stanach Zj., i Braciom Związkowym mego męża s. p. J. Promińskiego za punktualne wypłacenie kapitału pośmiertnego doll. 500.

Chicago, 13 Stycznia, 1882.
ANNA PROMINSKA.

1-y Roczny

BAL
Młodzieży Polskiej
w Brooklynie

odbędzie się

w Poniedziałek, 20 Lutego, 1882 r.
o godzinie 8mej w czór
w CLUB HOUSE,
No. 198-202 Court str.
O liczny udział uprasza
Komitet

UROCZYSTE OTWARCIE

HANDLU

J. PATRZYKOWSKIEGO,
433 E. 6th str, New York, N. Y.
odbędzie się 4go, 5go i 6go Lutego, 1882.
Znakomity dobór trunków i smaczny lunch.

Wieczór zabawa z tańcem.
O liczny udział uprasza sz. ziomków.

HOTEL

Wincentego Jabłońskiego,
183 Chrystie Str. New York,
poleca Sz: polskiej publiczności,
Skład wszelkiego rodzaju trunków.
Dwa Billiardy.

Najtańsze karty okrętowe
na wszystkich

Linyach Parowców

z różnych portów wyrabia
Wm. BUDZYNSKI,

9 Carlisle Str N. Y.

Zgłaszając się po kartę, można całą podróż opłacić z każdego miejsca w Europie i Ameryce. Należy p dać ilość osób, wiek, nazwiska, miejsce zamieszkania, i dokąd się udają.
Przybywający do Nowego Yorku zostaje z Castle Garden odebrany i krewnym dostawiony.

Mienia pieniądze, i wysła najtańszą drogą

W Polskim domu

Rodacy znajdują za mierną cenę przy-

zwoitą polską kuchnię.

Zgłosić się do

p. Budzyńskiej

1-sza ulica Nr. 101.

New York drugie piętro.

Salon Polski

Teod. KRZYWOSZYŃSKIEGO.

197 Forsyth Str,

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności

Skład wszelkiego rodzaju trunków i billiard.

Piekarnia Polska.

Poznański chleb, wszelkie ciasta, bułki, pierniki, codziennie świe-

że polskie pączki.

Zamówienia

przyjmuję na wesela i zabawy,
ADAM MAJEWSKI.

187 Eldridge st.

A. STOLZENBERGER,

Karawaniarz i sprzedawca Trumien.

78 Stanton Street.



Zawładania szanownych rodaków, że posiada karety pogrzebowe, jako też karawany.

U mnie taniej można dostać
Karet pogrzebowych

niż gdzie indziej. Polecam się łaskawej pamięci polskiej publiczności która zna mnie już oddawna, a którym ja we wszystkim chcę jak najsumiennieji i najtaniej usłużyć.

OGŁOSZENIA.

JACOB HOFFMAN,

Oriental

Brewery.

204-212 E 55 Str.

NEW YORK,

Teodor Kornobis

Skład cygar tytoniów i przyrządów do palenia.

No. 99 N. 4. Str.

poleca się Sz: Polskiej Publiczności.

BROOKLYN E. D.

Harmony Rooms

139-145 Essex Str. N. Y.

Miejsce, w którym odbywają się BALE POLSKICH TOWARZYSTW

poleca się na usługi polskiej publiczności

Supp & Lang, właściciele.

Kawiarnia Międzynarodowa.

6 First Avenue New York.

Ig. KAUDERS, Prop.

Congress Hall,

16 Rivington Str. N. Y.

Główna kwatery polskich Towarzystw w Nowym Yorku,

RESTAURACJA, WINIARNIA I PIWIARNIA.

Karel Pfeiffer Właściciel.

T. Gabryelewicz

FABRYKA KASZY

tatarskiej, jęczmieńnej i innych w europejski sposób fabrykowanych.

Kasza, JAGLY, GRZYBY

także PASZA

dobra dla koni, krów, nierogacizny itd.

226 Division Street

NEW YORK.

ANDRZEJKOWICZ & DUNK.

Skład hurtowny materiałów farbiarskich kwasów i chemicznych wyrobów do farbowania.

AJENTURA.

Stowarzyszenia produkcji chemicznych w St. Denis, farb anilinowych, orseli, kudberu.

Nr. 58 i 60 N. FRONT STREET, PHILADELPHIA Pa.

polecają się farbiarzom Polakom, prosząc o ich względy.

A. BENTZIC,

304 4ta ULICA.

BROOKLYN E. D.

Poleca swoją dobrze zaopatrzoną Grosernię

zapas kielbas polskich jako też wiadania, że otrzymał z Polski przesyłkę doskonałych grzyb i maku. Wszystkie towary w wyborowych gatunkach i po jak najumiarkowańszych cenach.

STRZELECKA HALLA

J. PATRZYKOWSKIEGO,

Nr. 433 6ta Ulica,

Kwaterna Tow: Śpiewu pol: Moniuszki

Kompany strzelców imienia „Jeneral Pułski.”

SKŁAD

Wina, piwa, likierów, cygar i

BILLIARD.

J. LYCZYWEK

Krawiec meзки,

No. 16, 6th Ave., róg 3. ulicy NEW YORK.

WŁADYSŁAW STUDNICKI,

MALARZ I POZŁOTNIK

przyjmuję zamówienia na wszelkie roboty malarskie, obrazy olejne, odświeżanie starych, herby narodowe, i kościelne malowidła za umiarkowaną cenę.

401, 5th str, cor. 1st Ave., NEW YORK.